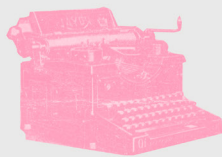


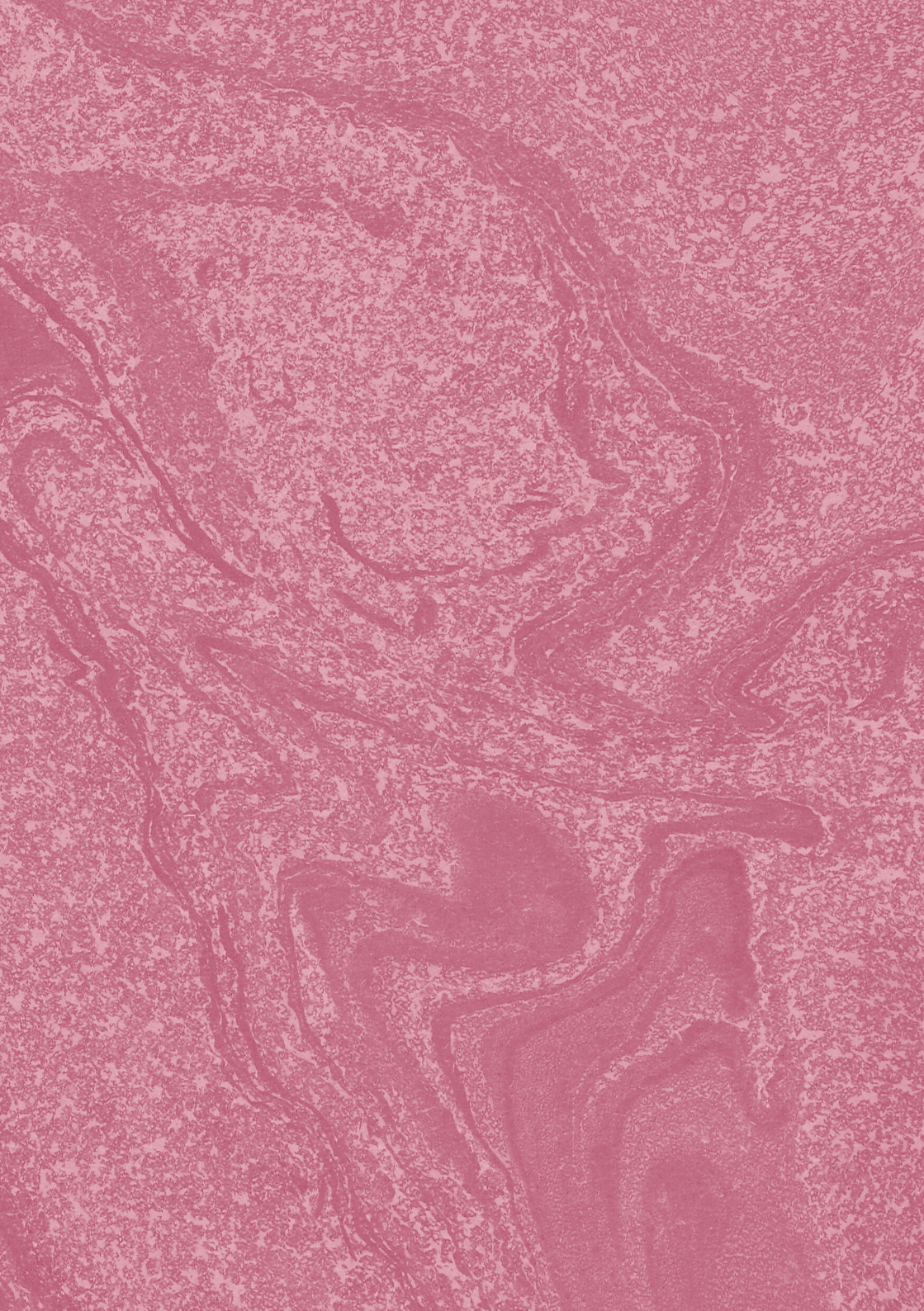
# Jezyki Jezyc



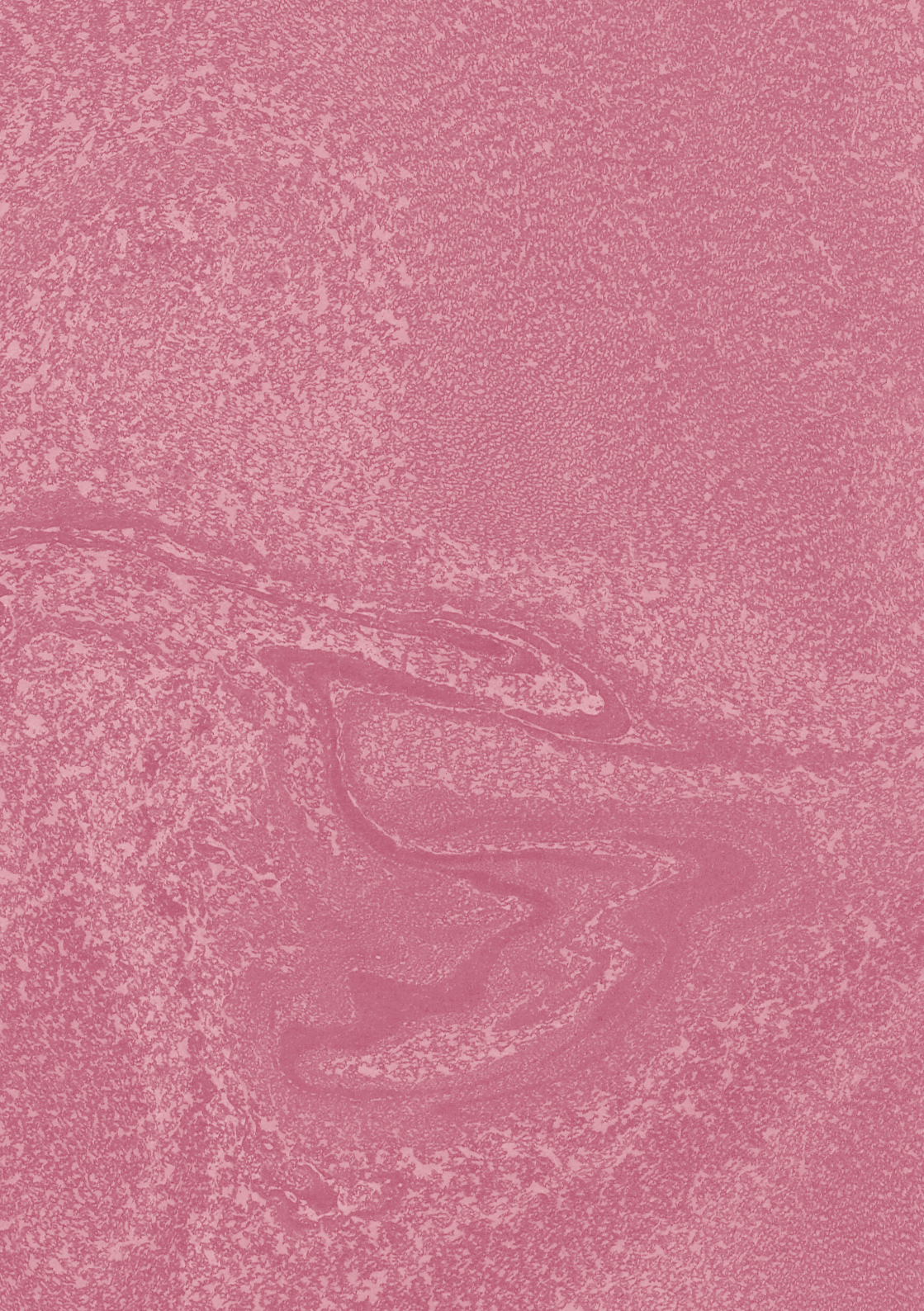
antologia tekstów uczestniczek i uczestników z pracowni  
otwartej kreatywnego pisania w języckim Domu Tramwajarza

pod red. Dągmary Świerkowskiej-Kobus













# Języki Języcz

antologia tekstów uczestniczek i uczestników z pracowni  
otwartej kreatywnego pisanie w języckim Domu Tramwajarza

pod red. Dagmary Świerkowskiej-Kobus



Poznań 2023



Copyright by autorki i autorzy publikowanych utworów  
Copyright for this edition by Fundacja KulturAkcja

Redaktor merytoryczny: Dagmara Świerkowska-Kobus  
Korekta: Wojciech Kobus

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie: Awałsia Askrobmysz

Wydanie elektroniczne: 2023  
ISBN: 978-83-950140-6-2

Wydawca:  
Fundacja KulturAkcja  
fundacjakulturakcja@gmail.com

Dofinansowane ze środków budżetowych Miasta Poznania  
Nazwa projektu: SLAM! Warsztaty kreatywnego pisania.  
Projekt finansowany przez Radę Osiedla Jeżyce.

POZnań\*





## SPIS TREŚCI

dagmara świerkowska-kobus	8
ania bania	12
weronika biela	18
bartosz dhubala	25
anna dwojnych	27
gdziejestsebnik	33
aleksandra górecka	37
michalina janas/gemina 7	40
krzysztof juchacz	43
grzegorz kaczmarek	44
wera kątna	46
mc boro	52
monika mesyjasz	55
jan mokrzycki	57
pisarczyk	58
justyna ratajska	63
martyna rogacka	66
zoja wasylczuk	71
agata spławska	73
alicja węcławiak	76
melania wilczyńska	80



## bez kompasu

Slam poetycki, to niezwykła forma ekspresji artystycznej, która przekracza granice konwencji literackich. Antologia, którą czytasz teraz na ekranie telefonu lub komputera, nie jest jedynie zbiorem wierszy, lecz podróżą przez ulice nieistniejącego w realnym wymiarze miasta, brakującej dzielnicy, gdzie słowo staje się manifestem poetyckiego zaangażowania. „Języki Jeżyc” nie mają swojej fizycznej wersji – odrzuciły okowy papieru, by pozostać na zawsze wyłącznie wirtualnym skryptem.

Osoby, których wiersze pojawiły się w tej publikacji to poetki i poeci, a jednocześnie mówczynie i mówcy wierzący w siłę słowa w procesie – kolektywnego pisania w trakcie warsztatów i przekazywania swojej twórczości publice podczas slamów poetyckich, otwartych mikrofonów, innych form obcowania z wspólnotowym odbiorem literatury. Ich wierszy nie sposób ująć w ramy druku, to słowa tkwiące w czasie.

Trzy minuty. Tyle maksymalnie trwa wypowiedź osoby przedstawiającej swój wiersz podczas slamu poetyckiego. Ile to znaków ze spacjami? Czy da się odnotować wszystkie pauzy, gesty, mikroruchy wskazujące na emocje? Z pewnością nie. Czy rywalizowanie jest formą zabawy, oporu, budowania ego, gry z istniejącymi hierarchiami? Nie ma jednej odpowiedzi. By zrozumieć slam, trzeba przyjść na slam. Ile można wyrazić w trzy minuty? Slam poetycki to nie tylko sztuka słowa, to także forma społecznego oporu i transformacji. Wśród wierszy zgromadzonych w tej antologii odnajdziemy echa społecznych nierówności, codziennych obaw i egzystencjalnych rozterek. Czasem

ze śmieszkami, innym razem zbyt serio. Możliwe, że slam poetycki nie ma środka, ale w drodze do odkrycia własnych emocji, tego co boli, denerwuje lub cieszy, umiarkowanie jest absolutnie zbędne. Na nie też przyjdzie czas.

„Języki Jeżyc” mają wymiar kronikarski, pokazują punkt wyjścia debiutantek i debiutantów. Niektóre osoby są nimi bardzo krótko, inne dłużej szukają pełnej wersji swojego twórczego głosu. Jeżycka pracownia Fundacji KulturAkcji gości wszystkich i wszystkim zapewnia miejsce, a udział w warsztatach kreatywnego pisania lub w slامية poetyckim, to dla wielu pierwsze, świadome spotkanie z pisaniem w dorosłym życiu. Wiersze w tej antologii to nie tylko pełne formy, ale również świadectwa ewolucji twórczej, gdzie słowo zaczyna nabierać mocy i staje się narzędziem introspekcji. Sam slam jest zaś tylko wierzchołkiem góry lodowej – zwieńczeniem procesu twórczego.

Antologia to zbiór autobiogeografii – spacer po nieistniejących Jeżycach, miejscu gotowym i niekompletnym. Nie ma nazw ulic, a jeśli są to tylko po to, by zmylić tropy. Nie ma też czasu, a jeśli jest, to nie łączy się w żadną logiczną całość. To tylko trzy minuty pomnożone przez liczbę bytów. Społecznej mieszaninie języków i głosów – tych zewnętrznych i tych, które walczą o przyjęcie na świat – towarzyszą zapamiętane gesty, usłyszane brawa, podniesione ręce publiki. Jedyne trwałe budowle są tutaj mosty łączące różnorodne doświadczenia. W zbiorze odnajdziemy zarówno indywidualne historie, jak i wspólne wartości społeczności związanej ze światem slamu. Możliwe, że wiersze slamowe żyją tylko w czynności mówienia, ale pozbawione żywiołu, mogą stać się fragmentami mapy, wyobrażenia terenu. Przed osobą czytającą antologię stawiamy wyzwanie, by poszukała ich performatywnej formy w pamięci lub zbudowała własne miasto.

Słowo służy do osobistych wycieczek, gier, wyznań, społeczno-politycznych deklaracji. „Języki Jeżyc” są jak filmowa stopklatka – zatrzy-



mują miniaturowe obrazy społeczeństwa, historii wielobarwnego – jak Jeżyce – kolektywu twórczego. To nie tylko zbiór wierszy, ale wyraz społecznego zaangażowania, miejsce spotkania różnych perspektyw i manifest sztuki, która przekracza granice strony i papieru.

Przekazywana światu antologia jest wynikiem pracy projektowej „SLAM! Program literackiego zaangażowania Fundacji KulturAkcji” realizowanej we współpracy z Radą Osiedla Jeżyce i Wydziałem Kultury Miasta Poznania. Nasze słowa nie miałyby domu, gdyby nie działalność Fundacji Pana Gara i dbanie o Dom Tramwajarza. Bimba pędzi dalej przez niestworzone ulice!





ania bania

## drukarka

To muza wielu artystów  
Początek krzyków, przekleństw i pisków  
Niby sobie stoi spokojnie w kącie  
Czeka cierpliwie, zachęca:

„Chodźcie, wydrukuję wam coś w czerni i bieli  
W kolorze, w A4...”

I tak nęci człowieka  
Jednak człowiek nieustępliwie  
Czeka na chwile właściwe  
Na presję, czas stresujący, krótki  
Wymagający szybkiego wydruku ważnego papierka  
Bo zaraz świat rozpaść się może  
Jeśli nie zostanie dostarczony dokument o właściwym wzorze

I wtedy diwa, bo nie wiem jak ją inaczej nazwać  
Stwierdza, że kończy pracę i musi iść spać  
Może wypluje ci tylko pół strony, żebyś był wkurzony  
Może zatnie papierek w swoim środku  
Bo przecież jest niewinną elektrotrzępiotką  
Zabranie jej toneru, bo go wyplakala  
Gdy nie używałaś jej, kiedy ona tego chciała  
A może po prostu czerwony guziczek zapali  
(Żebyś się intelektem pochwalił)  
Z komputerem się nie połączy – nie zauważyła prośby  
Bo się zagapiła, gdy sama kabelek z kontaktu wywaliła

I po takim doświadczeniu zachowania drukareczki  
Mam ochotę wziąć młoteczek wielki  
I WPIERNICZYĆ JEJ KAWAŁ ŻELAZA DO ZBIORNIKA NA TONERY  
I Z NIENAWIŚCIĄ WYCIĄGNAĆ WSZYSTKIE PAPIERY

Jednak umiem regulować emocje  
Jestem dojrzała, więc: on-off, on-off

...

Nadal nie działa

Koniec tego dobrego

To jest zachowanie perfidne, obrzydłe, okropne, gówniane, zasrane  
Ona robi to specjalnie - chce cię wkurzyć absurdalnie

I w takich chwilach nie wiem co mam powiedzieć więcej

Rozkładam tylko ręce

Otwieram okno, podnoszę pudło złowieszcze

I nagle słyszę:

„Dziecięcię grzeszne, już ci drukuję te twoje zabawki  
Ale dwustronnie odmawiam i tylko w kolorze niebieskim  
Z filigranowym wzorem w kreski na marginesie prawym  
Bo nie jestem do naprawy”

I choć wzbudzanie emocji przez sztukę to pożądany proceder

To niech się drukarka sztuką udławi i mnie zostawi

Nie grzeszę aż tyle, żeby mnie tak wielka druKARA spotkała

Więc elo, idę do punktu ksero



ania bania

## kukufka

Wysłałam z domu, by liczyć martwe ptaki  
Znalazłam jednego - punkt dla mnie, zero dla niego  
Bo to ja nadal żyję i patrzę  
Na jego korpus  
Bez głowy, krwiokolorowy

Podkreślę, nie poczułam przewagi  
Nie cieszę się z nieszczęścia bliźniego,  
Szczególnie ptasiego  
Dodatkowo, gdzieś tutaj [okolice serca czy żołądka] odezwało się  
coś nieprzyjemnego  
Zdaje się, że zabarwienie smutku duszy na krótko

Nie wiem, co się stało  
Czy to kot drapieżca?  
Lis ciemiężca?  
Wypadek drogowy?  
Strzał karabinowy?

Wiem tylko, że ptak nie ma łepetyny  
Nigdzie nie widzę żadnej jej krztyny  
Stracił głowę dla ojczyzny?  
Z głupoty?  
Czy może przez człowieka, co uliczne robi roboty  
I koparkę tak wystawia  
Że ptak lecąc w pułapkę natychmiast się wstawia

Poczułam wyrzuty sumienia za ludzkość, koty czy niefortunny wypadek  
Co rozdzielił kukulą matkę od dziątek  
Pewnie teraz siedzą gdzieś w gnieździe cichutko  
Nie mogąc patrzeć na zwłoki matki zbezczeszczone na chodniku

Wyobrażam sobie ich brzuszki nieopierzone, oczy zaszkłone  
I malutkie skrzydełka, którymi owe oczy zakrywają  
Co jakiś czas „kuku” odkrywając, „kuku” zakrywając i łkając

Więc ja również jako istota z empatią  
„kuku”- łkam, „kuku”- łkam patrząc na matkę [dźwięki „kuku”- łkania]  
Denatkę

ania bania

## pralka

Program ekologiczny (wiadomo)

Trzask, pik, pik, klik

PiiiiiiP

Metodyczne ruchy głową, niczym przyspieszający bęben pralki

Spodnie oblane keczupem, gdy weszłam do makdonalda o 3 w nocy,  
choć sobie obiecaliśmy, że do wakacji nie pójdziemy

Skarpetka w sosie, bo nie miałam siły pójść po ścierkę i wytarłam  
stopą

Używany przez dwa miesiące ręcznik – niezmienny, bo drugiego  
nie lubię, gryzie

Chusteczka higieniczna – super . . . . .

Przepełniona piżama, bo znowu śnili mi się krzyżacy mordujący  
rodzinę

Gacie

T-shirt

Czapka (kto pierze czapki?)

PiiiiiiP (to był dźwięk pralki)

Metodyczne ruchy głową ustają

Uf, lepiej

...

...

...

Kurcze pieczone

Skarpetka z puentą wiersza oczywiście się zgubiła



weronika biela

## autobiografia, o którą nikt nie pytał

Nazywam się Weronika Biela.

Urodziłam się 1 lutego 2005 roku w Przasnyszu.

Ostatni raz u spowiedzi świętej byłam przed pierwszą.

Zadaną pokutę odprawiłam, obraziłam Pana Boga następującymi grzechami:

Nazywam się Weronika Biela.

Urodziłam się 1 lutego 2005 roku w Przasnyszu.

gdy miałam trzy lata, nie rozumiałam, czemu dorośli się śmieją,

gdy barwę bordową nazywałam mordową

gdy miałam cztery lata, byłam przekonana, że tata

to nie mój jedyny tata

i w przekonaniu tym będąc uparta, pytałam, gdzie jest mój drugi tata

gdy miałam pięć lat, leżąc na tapczanie unosiłam nogi ku górze,

i udawałam, że chodzę po suficie

gdy miałam sześć lat, patrząc na Wielką Brytanię na mapie,

zadawałam sobie pytanie, dlaczego Stany Zjednoczone są takie małe

gdy miałam siedem lat, dostawszy od mamy stówkę, liczyłam,

ile stówek brakuje mi do miliona, a ile bym mogła być wolna

gdy miałam osiem lat,

wierzyłam, że za 10 lat usłyszy o mnie cały świat,

gdy miałam dziewięć lat, tata zawiózł mnie do klasztoru benedyktynów

na Monte Cassino

spytałam, czy zdobył go mój dziadek, a tata na to, że dziadek w tam-

tych czasie był raczej maszynistą

nadeszły przedziwne czasy, gdy zaanektowali Krym,

gdy starzy przyjaciele stali się mi obcy,

gdy bałam się, że zginę w zamachu terrorystycznym

gdy miałam dziesięć lat, po tym, jak niemal zadławiłam się misiotabletką,  
stałam się zadeklarowaną hipochondryczką  
nieprzerwanie gotowa do usłyszenia onkologicznej diagnozy,  
nie planowałam, co dalej uczynić z życiem, które wkrótce miało się  
zakończyć  
gdy miałam jedenaście lat, cierpiałam na ustawiczną bezsenność,  
a wizję mej przyszłości przesycała słotno-skostniała niepewność  
gdy miałam dwanaście lat, postanowiłam, że jeśli przeżyję, zostanę  
psychologiem,  
skoro tak często przesiaduję w gabinecie psychologicznym, jak pięknie  
byłoby z tego tytułu uiszczać pieniądze  
gdy miałam trzynaście lat, mój szatan, mój świat i moje ciało wiedli  
naszą wojnę,  
myślałam, że jeśli teraz ze sobą nie skończę,  
nie będę wiedziała, jak dalej wieść życie  
gdy miałam czternaście lat, dałam się oszukać na płaszczyźnie moralnej,  
że wynik sprawdzianu z algebry jest miarą mej wartości totalnej  
gdy miałam piętnaście lat, zażyłam pięć foremnych tabletek ibuprofenu,  
by na finale olimpiady napisać jakąś rozprawkę o małym księciu  
gdy miałam szesnaście lat, wychylając się z okna samochodu,  
uderzyło we mnie, że słońce jak niegdyś emituje bursztynowe migotliwe  
smugi, a te nadal pragną opadać na moje policzki,  
jak za dni, które odeszły, czuły wiatr przeczesuje moje stargane włosy,  
jak w zamglonym wspomnieniu minionej codzienności ktoś w oddali  
śpiewa  
ale ja już zapomniałam, kim byłam, gdy ostatni raz byłam szczęśliwa,  
i nie wiedziałam, czy zdołam znaleźć tę osobę, która posiadała plan  
na moje życie  
gdy miałam siedemnaście lat, siedziałam na piaszczystym brzegu jeziora,  
i grałam w pokera w domu letniskowym u samego Pana Boga  
gdy skończyłam osiemnaście lat, chyba po raz pierwszy się urodziłam.

Więcej grzechów dotąd nie popełniłam,  
ale za przeszłe również żałuję,

postanawiam poprawę, ale nie wiem, czy podołam i czy się poprawię,  
a teraz po prostu dziękuję  
ksiądz mnie strofuje, że mówi się „Bóg zapłać”,  
a ja bezmyślnie odpowiadam „Szczęść Boże”  
i spokojnym krokiem odchodzę

weronika biela

## I posiedzenie sejm -0,44 kadencji

Istnieje takie państwo, którego powierzchnia to wszystkie metry kwadratowe mojego sierdolenia jest to największe państwo na świecie

ta kapitalistyczno-komunistyczna federacja pozytywnej degrengolady złożona jest, jak Stany Zjednoczone, ze stanów

funkcjonujących we względnie fantasmagorycznej, a przez to doskonałej koordynacji, są to następujące stany: stan podgorączkowy, stan klęski żywiołowej, stan mojego zdrowia psychicznego, stan konta mojej mamy, najwyższa racja stanu oraz w głowie myśli mam kiedy skończy się ten stan, bo wjedzie biały węgorz

tego kuriozalnego listopadowego dnia odbyć miało się

I Posiedzenie Sejmu -0,44 Kadencji

na miejsce obrad wyznaczyłam płat czołowy mózgu odpowiedzialny za takie istotne dla nieprzekraczania standardów demokratycznej debaty komponenty jak:

- 1) umiejętność wchodzenia w interakcje społeczne
- 2) utrzymanie uwagi
- 3) kontrolę emocji

tylko by dowiedzieć się, że gdy spałam, mięsień zginacz ramienia spontanicznie zarządził rozpoczęcie obrad w płamce ślepej lewego oka, gdzie w okresie mojej uśpionej świadomości przegłosowano szereg niecných hultajskich ustaw



Osama bin Laden i Adam Małysz byli naczelnymi kandydatami na stanowisko ministra lotnictwa, zaś o stołek prezesa Sądu Najwyższego ubiegali się Anna Maria Wesołowska i ojciec jakiegoś rapera z Warszawy, natomiast o posadę prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej konkurowali Zbigniew Boniek i Robert Lewandowski, a wygrała Iga Świątek, Marszałkiem Sejmu został obrany Marcin Prokop trąbka słuchowa podsunęła wszystkim taką ideę, że nie będzie przekraczany roczny budżet państwa, jeśli nie będzie ustalany żaden roczny budżet wydzwięk tej deklaracji spotęgował zuchwały komentarz koła poselskiego kosteczek słuchowych, które wyraziły opinię, że aby spłacić gierkowski dług publiczny, powinniśmy sprzedać nasz demokratyczny ustrój, bo obecnie nawet utrzymywanie anarchii za dużo nas kosztuje,

koalicja mojego problemu alkoholowego, okazjonalnego chamstwa i komitetu nieustępowania starszym miejsca w autobusie odrzuciły projekt obywatelski pt. "znalezienie pracy", a za to poparły projekt pt. "zgłoszenie się do slamu poetyckiego".

w głosowaniu parlamentarnym nad kwestią, kiedy nastąpi odpowiedni czas, by rozpocząć przedmaturalne rewizje, 4 z 4 komórek mózgowych, jakie posiadam, zagłosowały na „nie”,

a później wszyscy siedzą na podłodze i debatuja, jakby się zachowali, będąc gośćmi w programie Kuby Wojewódzkiego, i nagle wchodzi ona, wódzianka, Aleksander Kwaśniewski ma wygłosić orędzie prezydenckie.

weronika biela

## manifest przedednia

jest takie dzisiaj, które pamiętamy wyłącznie dzięki jutru  
a ja zawsze pragnęłam je spętać i żyć w nim po cichu  
by mój brzask nigdy nie miał sposobności  
przerodzić się we wrzask  
przemieszczałam się między przededniami  
rozmawiałam z moimi maturalnymi kolegami  
na obozie harcerskim w sierpniu 1939 roku,  
muskani promieniami, skąpani w szkliscie powłóczystym wietrze,  
ostatnie dni ostatniego lata naszej młodości pędzą w bezpędzie  
od kiedy stałam przed diabelskim młynem w Prypeciu  
minęło więcej niż ćwierć, a mniej niż pół wieku  
lizak z kwiatkiem w epicentrum z masy kadmowej  
w dłoni oranżada o smaku gumy berylowej  
w jugosłowiańskiej Srebrenicy piłam pigwową rakiję  
a w 2010 roku odwiedziłam syryjską Palmirę  
w 2009 roku rozmawiałam z Lechem Kaczyńskim  
o skradzionym księżycu na gruzińskim niebie,  
i kupiłam bilet, by zobaczyć Michaela Jacksona  
na londyńskiej scenie w O2 arenie  
w plecaku z logiem Ery przemierzałam podmiejskie strefy  
Magik doznał szoku w dwutysięcznym roku,  
gdy ja szukałam nowojorskich bogów i widoków,  
stałam na Północnej Wieży  
i na szczycie World Trade Center  
myślałam, co nam przyniesie nowe tysiąclecie  
Polsko kochana, żal odjechać - rzekł w ostatniej polskiej pielgrzymce  
a babcia powtarzała, że papieskie ręce drgały już w męce

a były to moje lata dziecięce  
i nie rozumiałam tej chwili, bo jedynie gumy turbo były dla mnie święte  
po EURO 2012 oczekiwaliśmy na lotnisku w Doniecku  
i rozmawiałam z Sashą o ulotności momentów  
a w 2014 roku dziadek pod blokiem mówił, że rzuca palenie  
bo przypomina mu ono codzienne samospalenie  
gdzieś na fundamentach przeszłości mieszkał pokój  
i gdybym opuściła teraz moje codzienne posady  
w poszukiwaniu tej zagubionej osady starej daty  
czy trafiłabym do właściwego państwa?  
czy nie przekroczyłabym granic zamkniętego miasta?  
czy na ślepej ulicy ujrzałabym ten dom,  
w który wbudowany jest jeden nasz pokój,  
za który się zabijamy?  
jak daleko jesteś zakopany,  
skoro od początku czasów wciąż cię szukamy  
kiedyś napiszę mój ostatni wiersz  
i ostatni raz ujrzę mych przyjaciół,  
gdy organizować będziemy  
spontaniczny wypad w Bieszczady  
i w przeddzień mego końca powiem,  
że wracam do poezji i że mam plany  
jak pogodzić się z Bogiem i z tatą  
a mój syn odpowie, że  
Jezus Chrystus nie żyje od 2 tys. lat,  
a tata od nie mniej niż ćwierć wieku,  
a ja że nigdy nie jest za późno, by zbawić świat  
bądź wybaczyć siedem ojcowskich zrad,  
mój synu, spotkamy się wkrótce  
za nie więcej niż piętnaście lat

bartosz dłubała

\*\*\*

żeby być silną musisz jeść cudze<sup>1</sup> wątroby z kolorowych talerzy  
genetycznie modyfikowane nerki drukowane kończyny  
ucięte palce z sosem to wyjdzie ci na zdrowie  
gdy pomyślisz o wapiennych pomnikach przed ważnymi budynkami  
gdy pomylisz je z kośćmi burka zakopanego pod płótem który nie  
uciekł  
przed samochodem ty też nie uciekniesz wszystko to mięso  
siekanie nożem gotowane we wrzątku  
oka patrzą z wazy w to denko co zasłania ciecz

(10.08.2023)

<sup>1</sup> Fraza pochodzi z wiersza Agnieszki Żuchowskiej-Arendt opublikowanego w nr-ze 13/2023 „Stronny Czynnej”.



bartosz dłubała

\*\*\*

wietrzę korytarz skrzypieniem zawiasu  
nie ma smaru powiązania ze stanem duchoty  
który wpełznął między ściany kiedy spałem  
na pierdolonym tapczanie bez ogłady  
wrzuciłem skarpety w pranie wiru wir obrót  
powietrza cisnął się w nozdrza jak tłum

(16.08.2023)

anna dwojnych

## hymn o poetkach

gdybym pisała wiersze  
które mają brzydkie słowa  
nie byłabym poetką

poetka wrażliwa jest  
poetka brzydka jest  
niepewna siebie jest  
poetka zazdrości poetkom  
ale nigdy modelkom

poetka nie szuka poklasku  
nagród pieniężnych ani wydawców  
poetka zawsze szuka miłości  
niczego nie żąda i o nic nie prosi

nie ogląda seriali ani żadnych show  
czyta Staffa Leśmiana i Poświętowską  
nigdy Cosmopolitan i nie Masłowską  
słucha jazzu albo Chopina  
i nienawidzi mocnego brzmienia

seks uprawia by zostać matką  
ani jej w głowie być kochanką

poetka ateistką nie bywa  
poetka nigdy nie przeklina  
poetka nie pije i potem nie rzyga

*wszystko znosi  
wszystkiemu wierzy  
we wszystkim pokłada nadzieję  
wszystko przetrzyma*

poetka to frajerka

anna dwojnych

## teodycea w opałach

kiedyś na całkiem udanej  
imprezie rodzinnej  
prowadzonej przez katolickiego księdza  
usłyszałam cover hitu z musicalu *Grease*  
w nowej wersji tekst brzmiał  
*Bóg jest tu, Bóg jest tam*  
*Bóg jest w każdym z nas*  
*Bóg jest tu, dobry jest*  
*w każdy czas*  
śpiewaliśmy tę piosenkę wspólnie  
gestykulując za wodzirejem księdzem  
choreografia prawie jak z YMCA  
wszyscy dobrze się bawiliśmy  
jakiś czas później czytam  
na portalu informacyjnym  
*atak nożownika w Poznaniu.*  
*71-latek ugodził 5-latka nożem*  
tego dnia  
podopieczni jednego z przedszkoli  
mieli wycieczkę na pobliską pocztę  
tego dnia  
w tym miejscu  
ktoś chciał kogokolwiek  
zabić  
trafiło na pięciolatka  
nie znam tego chłopca  
ani jego rodziców



ani tego który  
podszedł do obcego dziecka  
tylko po to by je zabić  
ta historia przeraża  
wszystkich  
jednak mnie najbardziej  
w momencie  
gdy przypominam sobie słowa  
radosnej piosenki  
*Bóg jest tu, Bóg jest tam*  
*Bóg jest w każdym z nas*  
*Bóg jest tu, dobry jest*  
*w każdy czas*

anna dwojnych

## twój ojciec nie chciał dzieci

*twój ojciec był typowym ojcem  
który nie chciał mieć dzieci*  
mówi ci psychoterapeuta i trudno  
obrażać się na prawdę  
wszystko co mogłabym robić  
aby się rozwijać  
było tym czego nie mogłam robić  
ze względu na mojego ojca  
nie mogłam rysować kredką po czymś  
co nie było papierem  
skakać po tapczanie ani po dywanie  
bawić się pokrętłem od radia  
grać na trąbce zabawce  
śpiewać  
skoro nie robię tego tak jak Maria Callas  
zbyt głośno śmiać się  
mówić niezrozumiale  
podskakiwać z radości na balkonie na widok babci  
(cytuje: *tak robią małpy*)  
budzić się w nocy bać ciemności  
godzinami przeglądać katalog z lalkami Barbie  
generalnie – być dzieckiem  
teraz gdy mam ponad trzydzieści lat  
wszyscy oczekują że sama będę miała dziecko  
lubię wtedy myśleć o moim przyszłym synu lub córce  
jako świadomym siebie nastolatku  
lub ambitnym studencie

kilku trudnych kierunków  
uzdolnionym językowo muzycznie plastycznie  
zaradnym życiowo, sprawnym fizycznie  
szachiście brydżyście  
młodym dorosłym  
z którym chodzę na koncerty  
przedstawicieli rocka progresywnego lub jazzu  
wieczorem rozmawiamy o utylitaryzmie i personalizmie  
oglądamy filmy Tarkowskiego i Kieślowskiego  
oczywiście jest to bardzo przystojny syn  
lub bardzo piękna córka  
piękna, czyli taka, która się nie garbi  
i ma zdrowy odcień cery  
(cytuję: *zaraz będziesz bledsza od tej ściany,  
prostuj się!*)  
jednocześnie odczuwam spory dyskomfort  
na myśl o śliniącym się srającym płaczącym  
dziecku  
które nie rozumie świata dorosłych  
nie może i nie chce  
bo ma swój własny  
tylko tyle  
łączy mnie z ojcem

gdziejestsernik

## miasta z ciasta

A gdyby tak miasta  
Były jak ciasta?  
Toruń to piernik  
Poznań to sernik

A jakby go zrobić –  
nie wiedzieć dlaczego  
Nie na twarogu  
Z dodatkiem rodzynka szpecącego –  
Na camembercie!  
Z prowansalskimi!

Naród jest głodny i trochę się ślini  
Skruszonym betonem korzenny spód stoi  
O, wyzwól mnie z tej słodczy niewoli!

Szarpią za boki dranie  
Nóż gładko wchodzi

Nie wszystko na raz!  
Nie na śniadanie!  
Na podwieczorek nic nie zostanie...

gdziejestsernik

## zasada nogi

„Mięczaki o dobrze wykształconej głowie, zaopatrzonej w czułka...”

– Dobra, dość tych bredni, pora kupić umywalkę.

Wyłączam telewizor, którego nie mam i wychodzę z domu, na który mnie nie stać.

Ide, idę i nie mogę przestać myśleć.

I wyobrażam sobie już te syfony!

Te takie w zlewie

I te do obrony.

Rytuał ten od dawna w mej duszy płonie

Nie

Chlapiąc na boki

Oblewam swe dłonie

Zanurzam się powoli w gęstości matki wody

Zgłębiam cieczy tajemnic skarbnicę

Piasku przesypując zapasy

Gatunki fauny niezwyklej urody

Płyną przede mną i umykają:

płetwy i łuski

muszle i ciała błoniaste

A najpiękniejsze na świecie są nogi!

Licząc od biodra aż do podłogi.

Ślimak na rozpłaszczonej pełźnie po ziemi  
Niech ktoś o małży też coś nadmieni

– Dnem porusza się pozbawiona głowy

Radośnie wielce z jednej nogi na drugą przeskakując  
Deczę w mogile milionów gatunków

– Dziwne uczucie –

jedna noga bardziej zmęczona od drugiej...

Docieram przed market, ktoś krzyczy:  
NIE WEJDZIESZ!

O, matko protestów!

Cóżem Ci uczynił, że na drodze mej do odkupienia rąk  
w porcelanowym raju stajesz?

Skały się błyszczą a na nich matowe one:  
To małże, nie inaczej  
Zwierzęta obojnacze  
Muszli otwierają się ustacze

Charczy i skrzypi a piana leje się przez syfon...  
Halo, gdzie jest moja umywalka?  
I to jest ten moment, wyciągam dyktafon:

– Jak patrzę na małże to jestem głodna.



Ślimakom to nie w smak  
Przystały być wyjątkowe  
Część samców właśnie zamienia się w samice  
A raczej organizm płęć zmienia jak mu wygodnie

Nie mogę się przedrzeć -  
piętrzą się hasła i stosy ręczników  
Może bym wzięła do swojej łazienki...  
Do drzwi daleko  
Największej małży otwiera się wieko

Duży łyk wody  
Lekkie wahanie  
I moja noga  
Tu nie postanie!

O, nigdy więcej  
I po co mieć ręce

Oddaj mi nogę  
Kto? Ja? Nie mogę!  
Sceny zazdrości już nie są dla mnie  
Dłonie po prostu umyję dziś w wannie.

aleksandra górecka

## podróż w N<sup>d</sup>

jeśli cała nasza podróż zmieści się  
w dodatniej ćwiartce układu  
– tutaj czas zakrzepł poza tym cisza  
nieskażona mijaniem  
do dyspozycji pozostawi ciąg ruchów  
wymknie się obrotom

aleksandra górecka

## oddalanie

zaczepiam nić na osi liczbowej i unieruchamiam  
jej koniec gorzką ślinę kładę na język przypomina pęknięcie  
ziemi w szklistych paskach przegląda swoje oko

aleksandra górecka

## zbieżność

potem milkły okna  
odbijały się przed narodzeniem  
ich obręcze rozsypywały ciało  
marzły nam wtedy palce – dwa obłoki  
i każdy włos z osobna  
to wszystko zbiegało do punktu  
który uniesiony w palcach kiedyś odpocznie

michalina janas/gemina 7

## otrzyj łyżę jaskółeczko

mamo, mamo  
wyrwij mnie wraz z korzeniami  
ze swojej prl-owskiej działeczki  
okupionej potem i moczem poznańskiej inteligencji

niczym marchewczkę poszatkuj do  
niemieckiej sałatki ziemniaczanej  
nic to nie będzie boleć  
urodziłam się z kępką rudych włosów

poprzednie moje matuchny  
patrzyły tylko jak się miotam  
w tej ziemi obcej chłodnej  
może myślały że mieszkają na kretowisku

marchewczkę taką jak ja  
najlepiej schrupać w zestawie z  
millenialskim hummusem  
kupionym na przecenie w biedronce

albo sauté zapodać mnie jako  
side dish obok poznańskiej  
kaczki albo wrocławskiego gołąbka

nieważne jaki koniec  
ważne że ptactwo niemigrujące  
otrzyj łyżę jaskółeczko

michalina janas/gemina 7

## serek prowansalski

ostre strumienie słońca  
łapią zgubione  
w gęstym wiosennym powietrzu  
bociany  
po ostatnim naszym spotkaniu  
został mi tylko niedokończony serial na netflixie  
i pusta butelka wina  
z przecen lidlowskich

najstarsza grusza z mojego rodzinnego ogrodu  
złożyła się w pół po ostatniej zimie  
mokre odciski rąk  
na szybach mojego samochodu  
szpecą niemiłosiernie każdą poranną wędrówkę  
próbuję wyjść z labiryntu twoich linii papilarnych  
staram się regulować oddech, zaciągam hamulec ręczny

mój sąsiad mówi że nigdy nie było tak ciepłej zimy  
jak ta ostatnia  
że w tym roku dożynki zamieniają się w stypę stulecia  
miałam ci być korzeniem  
marchewką w rosole  
winoroślą samorodną  
którą przystrzyc trzeba tylko  
na krótko przed jesienią

pamiętam takie lato  
kiedy moja mama  
zasiała margerytki  
w miejscu pochówku moich dwóch rybek  
nigdy nie powiedziałaś mi  
o swoich dziecięcych przyjaźniach  
przeszłość zalałeś betonem  
w pęknięciach chciałam się zmieścić

jednej zimy znalazłam martwą kocię  
pod choinką która przewyższa nasz dom  
myślałam, że kocię śpi  
śnieg zasypał ślady moje i maleństwa  
mój tata znalazł nas kiedy zaczęło się już ściemniać  
serek prowansalski  
który jadłeś po naszym powrocie z nart  
wciąż kwitnie pod moją lodówką



krzysztof juchacz

## [mieszkań wiele]

Podcięte skrzydła odrastają. Powoli, nie same z siebie.  
Wymaga to nadludzkiej woli i boli.  
Skrzydła podcina się starannie, tuż przy łopatkach  
rzecz jasna w dobrej wierze,  
że oto ten ludzki zaczyn nabierze sił  
i do góry się wzniesie mocą cudzych pragnień.  
Tymczasem rzecz się ma  
nieco inaczej.  
Blizny są wstydlive,  
więc się zakłada sztuczne atrapy.  
Człowiek się przyzwyczaja.  
Tylko nieliczni tego nie robią by nie czuć ciężaru,  
jaki się na nich nakłada.  
Trzeba się zaprzeć niebywale byśmy mogli pofrunąć naprawdę.  
To się zdarza i nawet nie tak rzadko.  
Jesteśmy silniejsi niż nam się wmawia.  
Czasem zajmuje to lata, czasem to kwestia jednego zdania,  
jak piórko za piórkiem w całość się składa.  
Byśmy wreszcie przy rozpostartych jak ramiona skrzydłach  
mogli nabrać świeżego powietrza i poczuć,  
że jako w niebie, tak i na ziemi  
dobrze nam się tu mieszka.

grzegorz kaczmarek

## odszedłeś

odszedłeś  
szarym dniem  
jak dziś  
prowansalskim trotuarem  
pamiętam  
stałam łapiąc oddech  
betonem szedł szary pies  
zostanie myśl że mogłeś inaczej  
korzenie pamięci oplatają mnie  
łapią mnie raz zaraz  
szpecą myśli ciemne  
odszedłeś  
szarego dnia cieniem

grzegorz kaczmarek

## pamięć - niepamięć

Stukot kół metaliczny  
rytm uderzeń  
widoki  
suną, uciekają, mijają, znikają

lubię podróże  
bo spotykam nowych ludzi  
WARTO PAMIETAĆ  
O BYCIU MIŁYM  
uśmiechamy się  
rozmawiamy  
wymieniamy  
i znikamy  
po wyjściu z przedziału  
NIE WARTO PAMIĘTAĆ  
O OCZEKIWANIACH INNYCH  
wysiadam  
gdy pociąg staje  
idę

wera kątna

## śmierć poezji

ale przecież to nie kończy się na końcu kartki  
bo przecież  
ale co ja ci będę mówić  
nie będę nic tłumaczyć  
sama zobaczysz  
jak zdejuje przed tobą słowa i staje naga  
jak ci ścieka z ust ślina i zaczynasz jej opowiadać  
zwierzasz się wyznajesz miłość mówisz że nikogo tak nie kochałaś

i nie możesz nic poradzić zamykasz usta zszywasz je zszywaczem  
zaklejasz kropelką przybijasz gwoździami tatuujesz poważne orzeczenie  
zamknięte

na litość boską nie będziesz wychodzić przecież do ludzi  
gdy płynie potok słów z ust to gorsze niż krew z nosa to należy zatamować  
zatrzymać zabić albo zahipnotyzować  
więc piszesz wypisujesz żeby się pozbyć tego co myślisz  
siostra stoi nad Tobą myśli że znów ci się zbiera na dramat  
i że będziesz płakać  
lub że to fragment z pamiętnika przecież wszystkie przeczytała  
gdy spałaś

a Ty siedzisz któreś już życie nad tą kartką postanawiasz ją spalić  
ale podpalasz sobie włosy i paznokcie  
wszystko płonie uciekasz nie masz już ani włosów ani ubrań  
na podłodze wszystko stracone  
słowa wciąż są w Tobie upijasz się a potem opowiadasz

ten wiersz muszli klozetowej  
następnego dnia żeby już na pewno zapomnieć  
zakopujesz na cmentarzu pióro  
które dostałaś za wygraną w konkursie ortograficznym  
w trzeciej klasie szkoły podstawowej  
ale to nie pomaga nadal jesteś poetką pytasz więc grabarza czy ma  
wolne wieczorem  
bo może chciałby cię zakopać trzepoczesz rzęsami  
ale ku twemu zdumieniu on odkłada łopatę i odmawia  
myślisz więc o innych ekstremalnych sposobach na pozbycie się  
wiersza  
rozważasz pójście na slam poetycki żeby cię wygwizdano i może  
wtedy się opamiętasz  
ale nawet tam nie docierasz a jeśli już to może głosują na ciebie tylko  
dlatego żeby nie było ci przykro  
o nie nic nie smuci nas bardziej niż wszechobecny smutek  
a ostatnio przynajmy  
narosło jak grzybów po deszczu na ziemi polskiej młodocianych Norwidów  
cóż nie podziałało dzwonisz do matki to ostatnie koło ratunku mówisz  
mamo przeczytam Ci wiersz  
głos Ci drży matka przecież czytała w młodości Norwida więc wie co  
jest pięć i co wiersz  
matka słucha milczy wreszcie mówi  
smutne to jakieś nie pisz takich  
przestałam więc pisać żeby nie martwić własnej matki

wera kątna

## basen

potykałam się o nie w korytarzu  
odklejałam od drewnianych mebli  
strząsałam z ręcznika i wyławiałam z herbaty

łzy mojej mamy rozprzestrzeniły się po całym mieszkaniu  
znajdowałam je w portfelu i pudełkach po lodach zamiast koperku

mama z przyzwyczajenia zaczęła gotować łzy na obiad  
a my nie zauważyliśmy że to już nie ogórkowa  
przecież wciąż była słona

łzy zaczęły zastępować przedmioty  
mama ubierała się we łzy myła nimi zęby i suszyła włosy

gdy zaczęły pokrywać całą podłogę  
mama biegła ze łzawym mopem

któregoś dnia zastałam mamę pływającą żabką w naszym mieszka-  
niu  
miała uśmiech na twarzy i wyglądała jak ten bobas z Nevermind  
Nirwany

nasze mieszkanie przerodziło się w basen całodobowy  
sąsiedzi zaczęli się przyłączać woda zaczęła uderzać im do głowy  
musiałyśmy ich wyprosić

moja mama pływa żabką w swoich łzach

wiem że któregoś dnia mama zacznie się topić  
a jej łzy będą wylewać się przez okna  
rzucę jej wtedy rzut słowem ratunkowym  
nic więcej nie mogę zrobić  
taplam się w słowach i czekam aż naprawią ten cholerny odpływ

wera kątna

## wiersz otwarty do awfu

nie przyjęto mnie na awf  
bo rzucam słowami a nie dyskiem  
bo zdałam egzamin z historii sztuki i nie uwzględniam tam sztuki  
walki o życie  
bo nie mam klasy sportowej tylko klasę w sobie  
bo wolę zdzierać ubrania niż kolana  
bo nie mam ciała jakby rzeźbił mnie Michał Anioł  
bo nie brałam udziału w olimpiadach  
tylko tańczyłam na dywanie do rana

tylko jeden z tych powodów był powodem  
skreślającym mnie na wstępie z listy potencjalnych kandydatów  
akademii wychowania fizycznego

nie przyjęto mnie na awf  
więc moje piruety w powietrzu  
i słowa najwyższych lotów  
znają tylko ci którzy zostali ze mną  
do czwartej w sobotę  
dowiedziałam się że można wytańczyć  
jedzenie żałobę nieudany związek i stany lękowe

nie jest mi przykro  
że nie mogę uczynić zawodu  
z zawodów miłosnych zawrotów głowy i marszy żałobnych

zostawię je sobie



nie przyjęto mnie na awf  
biegiem prędko nim starczy mi sił  
będę pisać ile tchu to sport będę się dusić słowami upadać bieć dalej  
będę w pocie i krwi i zbolątych słowach będę pisać  
pisać list otwarty do awfu

będę u fizjo wykrzykiwać te słowa  
będę wypluwać wam puenty na mecie  
będę wprowadzać w trans piruetem  
będę was odrywać od ziemi będziemy latać  
zobaczycie będziemy latać nad Półwiejską

znów przypomniano mi  
jak słowa nawet i zwłaszcza te ważne  
łatwo usadzić wśród rezerwowych

nigdy dość czekania na swoją kolej  
na pozycję gotowi  
nie jesteśmy gotowi  
nigdy czas nie jest odpowiedni  
na miejsca niegotowi  
start

można mnie zatrzymać  
ale nigdy powstrzymać

awfie  
jeszcze będę latać nad Półwiejską  
na tysiące metrów  
liter

mc boro

## cykl życia wiersza

ślina zwilża poduszkę  
mięśnie śmiechu i troski wyłączone  
wybudzenie bez braku słów  
wersy bez makijażu, pod powiekami  
wszystkie włókna ciała chcą  
urodzić zdrowe, piękne frazy  
nakarmić, przewinąć, wyprostować  
niech spodoba się w oczach świata  
nasmarować kremem na gładkie czoło bez zmartwień  
tylko patrzeć jak ciało motyla uśmiecha się  
jeszcze tylko te głązy, które trzeba odsunąć  
żeby robaki rozeszły się  
żeby jasne księżycy i słońca przegoniły wilgoć i stęchlizny  
jeszcze tylko dosolić karmel  
dopisać cienką warstwę brudu i potu, którą miasto nakłada na ludzi  
a kiedy już coraz wolniej będzie merdać ogonem  
straci zapach śliny  
położyć jak miesiąc na miesiącu  
między innymi kartkami  
przy doskonale błękitnym niebie  
odprowadzić na dworzec niepamięci

mc boro

## nie umawialiśmy się na kolor naszej egzystencji

nie umawialiśmy się na krojenie chleba tępym narzędziem  
wypełniamy wnętrza  
wspólnie dobrane meble  
każdego roku zbieramy kurz  
chlupot pomidorówki w brzuchu, motyle nie zwracają na nas uwagi  
ich obojętność przygląda się nam  
kiedy nadchodzą godziny samobójców  
jemy wczorajsze ziemniaki z lodówki  
nie chowamy się przed ciszą, która łypie na nas  
sparciałe ciała nie jękają się  
nieudręczone doskonałym pięknem wokół  
pot szumi przyjemnie  
czasami szaleństwo przysiada na rękawie  
wolno chodzi na pajęczych nogach  
a my tylko żyjemy  
spokojnie jak zwierzęta grzebiemy kopytem  
wysoka, rozgwieżdżona noc  
a my niepazerni na przestrzeń  
kiedy namilczymy się do syta  
słowa łagodnie skaczą jak koty

mc boro

**zupa krem z pomidorów // kuchnia  
miejska // bez gwiazdek**

ulożone w skrzynkach, między przepierzeniami  
sierpniowe pomidory  
uważnie, bez umiaru wybieram  
damy pierwszej klasy  
malinowi łajdacy  
mięiste lampucery  
dżentelmeni z pachnącą gałązką  
podstarzałe, pogodzone z losem  
przecenione na przecier  
ubrani w siatki i torby wchodzą schodami na górę  
przekonani o swoim sukcesie  
połączą się w pary, zatańczą w kotle  
mięśnie radości ponapinane  
pieprzenie, cisza jak wrzątek, sól w oczy, pieprzenie  
dobrze wiedzą co znaczy duszno  
rozdrobnione mieszają się w tłum  
naćpane słodką marchewką  
uwięzione w lenistwie

miseczka wylizana  
nie ma żadnej zupy  
tylko zapach szypułek  
pusta myśl o kolorze człowieka zblendowanego na gładko

monika mesyjasz

## liryka niebytu

Była sobie raz dziewczyna,  
 prostytutką zostać chciała.  
 Na portalu sexrandkowym  
 taki właśnie opis miała:

Chodź ze mną...  
 Chodź ze mną na manowce,  
 bo nie dla nas stworzony ten świat.  
 Chodź ze mną...  
 Chodź ze mną po bezdrożach.  
 Na marginesie tyle ukrytych jest prawd.

Było sobie raz szaleństwo,  
 nawiedziło myśliciela.  
 Obiecując mądrość wielką,  
 tak jemu zaczęło śpiewać:

Chodź ze mną...  
 Chodź ze mną na manowce.  
 Nie dla ciebie stworzony ten świat.  
 Chodź ze mną...  
 Chodź ze mną po bezdrożach.  
 Na marginesie tyle ukrytych jest prawd.

Ktoś zapytał kiedyś wódki;  
 jak rozpuścić swoje żale?  
 Ona na to bez ogródek

powabnie rzuciła czarem:

Chodź ze mną...

Chodź ze mną na manowce.

Nie dla ciebie stworzony ten świat.

Chodź ze mną...

Chodź ze mną po bezdrożach.

Na marginesie tyle ukrytych jest prawd.

Wyrusz ze mną w podróż piękną

na tułaczkę po Nicości...

Bo ja w tej czasoprzestrzeni

nigdy więcej nie chcę gościć.

jan mokrzycki

## to bardzo głośny świat

Przeciągły rozbrzmiały szum  
odciska się w małżowinie  
jak ta różowa masa  
u stomatologa  
puchnie

Wbija się we mnie stukot  
szczepy błyszczącego świstu  
piszczące tętniące krzyki  
wszędzie przebijają świat  
kakafońskie szczeliny

Wygładzaj zneutralniaj  
basem tła tapetowane  
powolniej odsłowniaj  
kojeniem ciała błoguj  
niech miękko rozwlekło

Gdyż teraz  
wosk w uszach  
słuchawkowe próżnie  
liny wokół masztu  
trzymają ja  
ciągle słyszę to wycie  
ciągle słyszę jak śpiewasz

pisarczyk

## gniew

Dłonią szukam po omacku  
próbuję dotknąć chociaż cień

lecz i on się nie pojawił

chociaż może nigdy go nie było  
może wszystko to błahostka  
dziecięca głupotka

więc się nie pojawi

tutaj głód, tutaj chłód  
wyschnięta dolina  
nie ma dzieci  
ni odcisku człowieka

śladu chyba nie zostawił

nie zapisał się na stronie  
– a jednak gdyby zacząć pisać  
zjawiałyby się zdania wciąż to nowe  
– gdyby spróbować wypowiedzieć  
drżałby głos i dłonie

nie sposób cię pomieścić nawet w głowie  
– tutaj pustka – chociaż może kiedyś wrzało  
stąd wyschnięte trawy



nie sposób pomścić  
bo nie mieścisz się w jednym  
nie mieścisz się we mnie

może kiedyś byłeś ludzki  
teraz przestałeś być nawet słowem  
- zwykłem milczeć  
i jeśli będzie trzeba  
zupełnie utnę mowę

pisarczyk

## pozywam

Pozywam cię – panie  
świecie

pozywam

pozywam  
wszystko co z tobą związane

pozywam każde ze słów  
emocji  
oddechów bytów

pozywam każde proste-tak  
i oczywiste  
nie-wypowiedziane

pozywam każdym członkiem  
każdym...  
fragmentem  
– duszy odbiciem

pozywam  
każdego

pozywam  
bo się mną już nie pożywi  
pozywam

choć wcale nie brałem

ja już głodny nie jestem  
pozywam

pisarczyk

## zaduszki

Za duszki  
Za grzeszki

Za to  
Że  
Za życia wybrali  
Nie pamiętać Cię

Za duszki  
Za grzeszki  
Za wszystko co złe

justyna ratajska

## haj

nie ufam ludziom  
którzy nie pachną  
jakby nic  
nie przepachnieć wsiąknąć wchłonąć  
nic  
bez wtarcia naskórka w byt

ani dymu w kołnierzu  
stęchłych kołder chociaż  
rozlanych fusów jagód  
takich co zasiedziane  
przez zapachnienie

nawet cuchnięcie opowiada mi historie

chęć by wpełzło do nozdrzy  
natrzeć chęć nadgarstek  
tarzać w esencji  
nie na później  
na teraz

niezwietrzały ludzki haj

justyna ratajska

## pety

przyjdą tu po nas  
na porządku dziennym  
zakurzą w oknach nerwowym petem  
odgarną zgniecioną kołdrę  
kilka pościelówek zdrapią z sufitu  
nie zdążyliśmy zrobić przepierki  
zgodzą się im wszystkie papiery  
pewni że mają pójść  
na wszystkie strony  
wszyscy zajęci czymś innym  
postarzało się to wszystko w cholerę  
a miało przecież  
jak wino do płyt  
lecz w tę mętną policyjną godzinę  
co nasze pod dywan  
zamietliśmy wtedy patrz bardzo  
się przydało na dzisiaj  
zostaliśmy sami

chodź

justyna ratajska

## dachowce

dzikie dziewczyny rzucają pestkami  
znaczą teren patykiem  
koce rozkładają na dachach  
dziewczyny dachowce  
stopy wygrzewają na drzewach  
nasmarowane żywicą włosy  
lato i tak strzępi na końcach

sprane bluzki zawiązują nad pępkiem  
z dzikich słonych policzków  
odklejają wieczorem piaskowe malowidła  
te dzikie skaczą przed ogień  
opowiedzą jutro historię  
o przypalanych żarem palcach

a kiedy noc wpływa do wioski  
dzikie i brudne  
w za dużym swetrze  
za dużo myślą

martyna rogacka

## wystarczyło zamieszkać na słońcu

Przez moment skóra była nietykalna  
jadłam mu z ręki prawdziwą papaję.

Dostaję z powrotem mandat na czerwonym. Ten kraj  
posuwa absurdem, pilnuje gdzie chodzę, sprawdza  
czy na pewno zajęłam się wstydem.  
Obręcz wokół bioder zaciska na granicach  
niewidzialnych, więc drażnią – nie da się przekraczać  
biletem w dwie strony.

Nie chciałam być rehotem przy spoconej wódce, chciałam  
zobaczyć miejsca, gdzie cień się nie przesuwą.  
Ciągnęłam do wybrzeża, żeby runąć w posadach  
nigdy nie będę Alfamą – białe wycieczkowce  
nigdy nie cumują tutaj każdy uważa, żeby nie wejść w gówno.

Wyrosłam w krainie, gdzie leży się pod stołem  
nieprzerwanie nuci piosenkę sznurowanych ust.

Znowu kopię norę i zamykam oczy. Tymczasem  
wyginają swoje ciała do pulsu reggaetonu, skaczą przez ocean  
opalają blizny. Z daleka wyglądają ładniej, jakby taka skóra  
odbijała ostrze, a nie chciała je połknąć.



martyna rogacka

## czewiec

od kilku miesięcy w każdy wtorek pan Piotr  
mówi do mnie spokojnym, opanowanym głosem:  
nie jestem pewien, co chce pani osiągnąć, ale cyrklem  
da się rysować jedynie idealne koła

poprzedniego kolorowałam według odgórnych założeń  
– jakby ludzi dało się uzupełniać od linijki –  
wkurwiałam się za każdym razem, kiedy burzył  
wyjeżdżał za linię, improwizował własne kwestie

jak możesz mi to robić? odbijasz się nie tak jak chciałam  
przewidywałam wysokiego okularnika  
z wyrafinowanym poczuciem humoru  
dlaczego mi to robisz?

przy stole zachowujesz się jak świnia – cały ujebany  
wycierasz twarz w koszulkę, ręce w spodnie  
i jak czegoś chcesz to po prostu bierzesz i okej  
czaję że można tak żyć tylko dlaczego  
tak bardzo mi się to podoba?

ale ty nie lubisz odpowiadać na źle zadane pytania  
ani tracić czasu na zbędne formalności  
więc pytam jeszcze raz: czy chcesz wejść na górę  
zobaczyć prawdziwy bałagan?  
a potem jeszcze raz i jeszcze i jeszcze  
aż piszczy w uszach i jedyne co wiem  
to że nie wezmę ani jednego więcej

leżysz jak pokonane zwierzę i sięgam po telefon  
zrobić nam ukradkiem zdjęcie  
(na pamiątkę, na później, na zaś)  
chwytasz nadgarstek akurat kiedy błysk flesza  
wyciąga z półmroku powietrze między nami

ktoś nas naelektryzował i zapomniał uziemić  
ktoś nas zostawił w nagrzanym aucie i nie uchylił okna  
oparty o maskę zapala papierosa, zerka na zegarek  
cierpliwie czeka aż się udusimy

martyna rogacka

## ojcowizna

patriarchatu nie wyrznieś z lasem deszczowym  
ciepła nie nauczysz przez dziurę ozonową  
przedej gen Z dowie się ile kosztuje kremacja niż twój stary  
powie o co mu tak naprawdę chodzi

nasi dzielni chłopcy  
ogłaszają niepodległość w za dużych garniturach  
brzmi to bardziej głucho niż spiżowo  
jakby nikt nigdy nie złapał ich za rękę

to raczej manifest  
zazdrości o zwierzenia w damskiej toalecie  
sekrety pod szkiełkiem, wyjazdy za miasto  
nie po to, żeby pić tylko budować  
w kółko mówić sobie, że jesteśmy piękne

kiedy wychodzimy krzyczeć zagryzają pięści  
jakby nigdy nie śniła im się czułość  
jakby nigdy nie marzyli o płakaniu przy kimś

Ala głaszcze kota, mama głaszcze Alę  
Wojtek ogląda jak tata warczy na telewizor  
emocje zostawia się na murawie i wtedy wiadomo  
rzucanie mięsem, a smutny lufcik otwierasz dopiero  
kiedy jest naprawdę źle, bo wstyd  
ten wstyd jest zbyt ciężki, żeby go opuścić

wiem, że nie wie jak ma się ze mną kochać  
dlatego nawet nie próbuję zdejmować skarpetek  
widzę, że umie tylko milczeć i patrzeć  
dłużej niż ktokolwiek inny przedtem

nie odwracaj się do ściany, tam nic nie ma  
jestem tutaj, mów do mnie, powiedz  
o co tak naprawdę chodzi

zoja wasylczuk

## łapacz snów

raz po raz sięgając w głąb,  
wyciągam splątane wspomnienia.  
niektóre odpakowuję lekko jak prezent,  
inne szpecą moje myśli na długo.  
jedne zapraszam, by zostały ze mną na wieczność,  
kolejne zalewam warstwą żalu i betonu.  
najtrwalsze tworzywo – żalbeton.  
najtrwalsze wspomnienie – to o mnie samej,  
zakorzenione mocno na polskiej ziemi,  
a nie na prowansalskim dworze.

zoja wasylczuk

## bez tytułu

złapana na gorącym uczynku.

myślała, że przechadzając się po Prowansji ukryje swoją naturę.

w gorącej wodzie kąpana, w dusznym kącie trzymana, w szerokim gronie widywana.

twierdzi, że mieszczaństwo szpeci jej korzenie, a jej serce jest zalane betonem.

myśli porozrzucane po zaśmieconych alejkach,

a uczucia odleciały wraz ze smogiem.

w wiejskim otoczeniu od razu zostaje zdemaskowana.

raz wielkowiejska, z polem nie będzie zjednana.

agata spławska

## życie od kuchni

Zaschnięte resztki nadziei  
trzeba czasem zeszkrobać  
z serca.

Muchy przenoszą jej bakterie  
na serca inne,  
by tam panoszyła się lub obumarła,  
wyparzona przez wrzącą rozpacz.

Okruchy radości jedni zrzucają  
na ziemię, dla gołębi,  
inni wyjadają je wszystkie  
łapczywie.

Wielu ludziom burczy w brzuchu z niedożywienia  
miłością,  
inni czkają nią nad uchem pijani  
szczęściem.

Ktoś beknął obrzydliwie  
rozczarowaniem  
– rzeczywistość leży mu na wątrobie.

agata spławska

## nie ten papier

Atramentem ust naiwnych,  
pomazałam Twoje strony,  
Tyś je wyrwał, zmiął, wyrzucił,  
w inne gęsie pióro wpatrzony.

Wierzyłam, głupia idiotka –  
żeś ze źdźbłami, czerpany –  
okazałeś się jednak  
zwykłym draniem kserowanym.



agata spławska

## gdzie jest Bóg (wersja pierwsza)

Próżno go szukać w kościołach,  
przepych go nie przyciąga,  
choć uczą tam o nim w mozołach  
nikt nie wie jak go rozpoznać.

Nie ma go w Jeruzalem,  
nie ma go też w Betlejem,  
nie ma w Mekce, Medynie,  
nikt nie wie co się z nim dzieje.

Nie jest to siwy starzec,  
nie jest to młoda niewiasta,  
bezwizerunkowość boża  
zewsząd realnie narasta.

A Bóg się zaszył w jaskini,  
gdzieś w górach Azji Centralnej,  
schował się, zatarł ślady,  
bo nie chce nagonki medialnej.

Dlaczego uciekł? Zapytasz.  
Nie chce jaskini opuścić?  
Drży, że znów spotka człowieka,  
a ten go zechce nawrócić.

alicja węclawiak

## o czym warto pamiętać, o czym warto zapomnieć

Pamiętać  
kim  
się  
jest  
kim  
są inni

\*\*\*

Pamiętać kim się jest –  
– to trudne  
Przecież jestem w podróży

Kim są inni –  
– to można zapomnieć

Po wielu latach wychodzę z przedziału  
Na korytarz  
Inna niż gdy wsiadałam

Ja się staję  
Ty się stajesz  
Oni się stają  
Wy się stajecie

Nie mogę wam mówić kim jesteście  
A kim nie

I sobie też nie powinnam –  
– w przedziale zrobi się za ciasno

alicja węławiak

## od.nowa

Raz – gajety kiwają się sennie  
W marinie

Dwa – sucha ziemia wzrusza się od korzeni  
Oliwnych drzew

Trzy – niemieckie dzieci łapią promienie słońca w swoje jasne włoski  
W swoje pulchne rączki

Cztery – kamienny trakt wokół wyspy pachnie  
Prowansalskim mydłem

Pięć – z roku na rok cykady grające na naszej wyspie  
Zalewają betonem

Sześć – nagie skały wcześniej tylko nam znane szpecą teraz  
Kolorowe parasole

Siedem – gajety kiwają się sennie  
W marinie

Wspomnienie o naszej wyspie we mnie zostanie  
A ty mi znikasz, ty mi gaśniesz  
Od ciebie ono odpłynie

Na koniec cię tu przywiozę

Raz – gajety kiwają się sennie  
W marinie

melania wilczyńska

## może to ostatni moment w którym wystarczy pójść pobiegać

codziennie gratuluję sobie małych osiągnięć

wyjścia na rynek po pomidory  
zjedzenia trzech posiłków  
niekupienia paczki serowych nachosów  
braku podjęcia próby kontaktu

dzisiaj zamalowałam dziury w ścianie spakowałam letnie suknie  
zabiłam pleśń w łazience chlorem  
przesiąkła mi skóra i włosy pofarbowane impulsywnie szamponetką  
jak na ironię teraz tak ładnie się kręcą

to dopiero tydzień mówię niby do pomalowanych paznokci  
to już tydzień a jak mocno się trzyma

doszukuję się klątw w kobietach z moich wierszy  
złych przepowiedni w zwykłym lęku

wpisuję w google "sto dni od" wybranych dat  
zastanawiając się jaka magia wtedy się wydarzy  
i wiedząc że żadna ale wierząc że jakaś ale wiedząc że nie ale wierząc  
że może

może jak w końcu polakieruję biurko - zerkam na wszechświat  
albo uszyję nerkę ze starego plecaka albo zaoferuję pomoc na izbie  
przyjęć  
lub powiem miłego dnia pani w żabce może jak dwadzieścia dwa

razy w ciągu doby  
zobaczę na zegarku urodziny godziny palindrom albo anielską liczbę

chciałabym umieć się modlić lub chociaż potrafić płakać gdy pytają  
czy wszystko okej

melania wilczyńska

## macica perłowa

unoszę głowę znad porcelanowej muszli  
zerkam zamglonym wzrokiem do jej wnętrza  
znów tanie wino i zabite kwasem motyle

podnoszę bolesne ciało i uśmiecham się do lustra  
wycieram kącik ust myję dłonie rozpuszczam włosy

znów wracam by usiąść  
bo krew nagle przyszła wcześniej i jest jej za dużo  
najwyraźniej nie tylko serce ma dość wybryków

jak wszystko mnie boli myślę wstając  
znów połamalam kości udając elastyczną

umytych powtórnie dłoni nie wkładam do kieszeni  
wypchane są dumą i nic więcej nie zmieszczą



melania wilczyńska

## poezja gimnazjalna

gdy miałam 15 lat napisałam że  
*wykrwawiam się*  
*posypuję solą rany*  
*brudnym palcem wygrzebuję mięso*  
*codziennie coś we mnie umiera*  
*umiera we mnie nadzieja*

na to że Antek z drugiej be mnie zauważy

latem przed trzecią klasą dodałam do przemyśleń  
*że kto nie tańczył z falami ten nie poznał prawdziwej wolności*  
*i nie spotkasz orzeźwienia jeśli nie zmokniesz na deszczu*

trochę później uznałam że

*jestem aniołem który zapomniał jak latać*  
*i patrząc sobie nawzajem w oczy widzimy samych siebie mimo to nie*  
*umiemy ze sobą żyć*

i chciałybym to wyśmiać

ale miesiąc temu powiedziałam mu że w moich oczach zobaczył po  
prostu odbicie swojego strachu

ale *zaschnięte chabry tak samo niepotrzebne i martwe jak ja* mam  
wytatuowane na plecach

i nadal wierzę w empiryzm i uważam że czasem warto się sparzyć

i do dziś czeszę włosy tuż przed północą, splatam je warkocz, spinam gumką, niesforne pasma przypinamy wsuwką uśmiecham się do lustra a w środku pękam pękam pękam

gubię się czy odnajduję gdy chodzę w kółko?



